

[a] wydawnictwo
albus



30 ZNIKAJĄCYCH TRAMPOLIN

Dorota Kassjanowicz
ilustracje Paulina Daniluk

© Copyright by Dorota Kassjanowicz 2016

Korekta:
Marta Wolniewicz

© Copyright by Wydawnictwo ALBUS 2016

ISBN 978-83-89284-59-4

Druk:
Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak

Wydawnictwo Albus
ul. św. Czesława 3a/13
61-582 Poznań
tel. 501 448 227
albus.wydawnictwo@gmail.com
www.albus.poznan.pl

Dorota Kassjanowicz

30 ZNIKAJĄCYCH TRAMPOLIN

ilustracje Paulina Daniluk

[a] wydawnictwo
albus

1

TO BYŁO
MNIJ WIĘCEJ
TAK...

6

A MOŻE TAK ?

2

OCZAMI
12

3

USZAMI
16

4

FUTURY-
STYCZNIE
21

5

BAŚNIOWO
28

6

P. ŁEBKACH
38

17

ESEMESOWO
94

18

OPTYMI-
STYCZNIE
98

19

PESYMI-
STYCZNIE
102

20

ZDROBNIĄŁE
107

21

BYŁE JAK
112

7

DO RYMU/
DO TAKTU
40

8

DŁUGAŚNIE-
ZDANIOWO
46

9

STRASZLIWIE
51

10

Z BOKU
56

11

DAŁOPLĄCZNIE
61

22

PIÓSENKOWO
118

23

FILMOWO
122

24

BEZ ŁADU
I SKŁADU
130

25

GAZETOWO
136

26

NIE NA TEMAT
140

12

OBOJĘTNIE
72

13

PLOTKARSKO
74

14

REPORTERSKO
82

15

LIMERYKOWO
88

16

NIEGRAMATYCZNIE/
NIEORTOGRAFICZNIE
90

27

WEDŁUG
ZOŚI
146

28

WEDŁUG
ŁUKASZA
152

29

WEDŁUG
MAMY
158

30

WEDŁUG
TATY
165

1

TO BYŁO MNIEJ WIĘCEJ TAK ...

Zaczynała się właśnie druga połowa wakacji. W sobotnie słoneczne popołudnie Zosia i Łukasz wracali z mamą do domu. Byli na basenie, grali w piłkę i jeździli na rolkach. Zdążyli już porządnie zgłodnieć, ale na szczęście w domu czekała na nich pizza, którą przygotował tata.

I czekała TRAMPOLINA. W ogródku. Ogromna. Prezent od rodziców. Rodzeństwo skakało na niej w każdej wolnej chwili. Samo lub z dziećmi z sąsiedztwa.

Pizza i trampolina to były dwa ważne powody, dla których powrót wydawał się Zosi i Łukaszowi naprawdę świetnym pomysłem.

Kiedy w końcu dojechali na miejsce, Łukasz pierwszy wypadł z autobusu i popędził w kierunku domu, żeby jeszcze przed obiadem trochę poskakać na trampolinie. Nie minęła jednak chwila, a już biegł z powrotem, machając rękami.

– Mamo, nie ma jej!!! – wrzeszczał. – Z n i k n ę ł a!!! Ktoś ukradł naszą trampolinę!

Wykrzykiwał o wiele więcej słów, ale taki był zdenerwowany, że co chwila plątał mu się język.

Mama i Zosia zamarły. Jak to – zniknęła? Kto i jak ukradłby coś tak ogromnego? Żarty sobie stroi? Mama nie uwierzyła w jego rewelacje. Podobnie jak Zosia, śmiejąc się zdyszanemu bratu prosto w nos:

– Jasne, złodziej wsunął ją sobie pod pachę, a potem przeskoczył przez płot! I tyle go widzieli!

Ale Łukasz nie dawał za wygraną, rzucając podejrzenia na wszystkich sąsiadów, bliższych i dalszych.

– Dziecko! – mama złapała się za głowę. – Oni nie są złodziejami!

I żeby skończyć z tymi niedorzecznościami raz na zawsze, razem z Zosią szybko ruszyła za Łukaszem w stronę domu.

Lecz na miejscu i ona, i Zosia zdumiały się nie na żarty. Trampolina naprawdę zniknęła. Nigdzie jej nie było. Nigdzie, dopóki Zosia nie wypatrzyła jej w ogródku sąsiada po prawej (z którym mieli wspólne ogrodzenie).

– Ale... jak to? – jęknęła mama.

– A nie mówiłem?! – zatriumfował Łukasz. – To Karol! On to zrobił! Z całą rodziną!

Wtedy mama mu przypomniała, że ich nieletni sąsiad Karol mieszka tylko z babcią. Ale Łukasz bez wahania na to odpowiedział, że prawdopodobnie nie jest ona tym, za kogo się podaje. Zosia natomiast podsunęła przykład innej niby-babci – przebranego wilka z bajki o Czerwonym Kapturku.

Zamarli, próbując objąć to wszystko rozumem.

Wtem skrzypnęły drzwi tarasowe ich domu i pojawił się tata. Popatrzył na nich z wyrzutem, po czym zapytał, dlaczego tkwią na ulicy jak trzy śniegowe bałwanki. W dodatku latem. I przypomniał, że czeka na nich pizza, palce lizać.

Czyżby nie zauważył, co się stało? Łukasz próbował nawet coś mu wyjaśnić, ale tata najwyraźniej myślał tylko o pizzy i niczego nie rozumiał. Dlatego tym większe było ich zdumienie, gdy nagle powiedział:

– A jak was nie było, mieliśmy tu straszliwą wichurę. Potworną. Krótko mówiąc, przeniosła naszą trampolinę przez płot do ogródka Karola. Jak piórko. Niemożliwe, a jednak prawdziwe. Na własne oczy widziałem.

Teraz cała trójka naprawdę przypominała bałwanki. To były najbardziej zaskoczone bałwanki na świecie.





Zwłaszcza Łukasz, bardzo w dodatku zawstydzony tym, co jeszcze przed chwilą próbował wszystkim wmówić.

Dobrze, że Karol tego nie słyszał. Ani jego babcia. Kimkolwiek jest – pomyślał na pocieszenie.

A MOŻE TAK ?

2

OCZAMI

Słońce świeciło tak mocno, że trzeba było mrużyć oczy. Jaskrawo błyszczało w oknach budynków i samochodów, drżało drobnymi plamkami na liściach drzew rosnących wzdłuż ulic i błyskawicznie prześlizgiwało się po okularach przeciwsłonecznych nielicznych przechodniów, których upał i wakacje nie wypłoszyły jeszcze z miasta.

Ciemnowłose i zielonookie bliźniaki – Zosia (dżinsowe szorty przed kolana, pomarańczowy podkoszulek, sandały na rzepy) i Łukasz (ciemnozielone szorty do połowy łydki, granatowy podkoszulek, trampki) – i ich mama, niebieskooka szatynka (długie włosy ściągnięte w kucyk, grzywka, jasnoszara sukienka bez rękawów, baleriny) wracali do domu. Tego dnia byli na basenie (błękitna woda, błękitne kafelki), grali w piłkę (śnieżnobiłą na zielonej trawie) i jeździli na rolkach (mama na rolkach? Superwidok!). Aż wreszcie usiedli na trawniku, fioletowym od kwiatów koniczyny, i popijając żółty sok, opowiadali sobie różne historie. W końcu jednak zgłodnieli i ruszyli w drogę powrotną do domu, gdzie czekała na nich rumiana pizza z mnóstwem kolorowych dodatków, przygotowana przez tatę.

Ale w ich ogródku (niedużym, z przyszyżoną trawą) przed jednopiętrowym domem (jednym z kilkunastu podobnych, stojących w długim szeregu budynków z żółtymi ścianami, płaskimi dachami i niewielkimi tarasami) czekało na nich coś jeszcze – okrągła jak pizza TRAMPOLINA. Odkąd się tam znalazła (a była urodzinowym prezentem od mamy i taty), w małym ogródku niemal bez przerwy

kłębiły się dzieciaki z sąsiedztwa. I wszystkie chciały sobie poskakać. Rodzice bliźniaków patrzyli na to przez palce. Cóż, to jasne, że tak pięknie prezentująca się trampolina kusiła.

Kiedy mama, Zosia i Łukasz dojechali wreszcie na miejsce zatłoczonym autobusem, chłopiec pierwszy z niego wyskoczył i popędził do domu długą alejką między budynkami. Chciał poszaleć na trampolinie jeszcze przed obiadem i bez towarzystwa innych. Mama i siostra odprowadziły go wzrokiem, lecz wkrótce za pierwszym zakrętem zniknął im z oczu. Jednak już po krótkiej chwili ujrzeli go ponownie. Biegł w ich kierunku. Wyglądał na wstrząśniętego.

– Nie ma naszej trampoliny!!! – wołał, machając rękami. – Z n i k n ę ł a!!! Ktoś ją ukradł!

Mama i Zosia znieruchomiały. Jak to – zniknęła? Jakim cudem ktoś mógłby ukraść tak ogromną, solidną konstrukcję? Wysoką na trzy metry, a szeroką prawie na cztery. Mama nie uwierzyła w rewelacje syna, co bardzo wyraźnie malowało się na jej twarzy. A i Zosia tylko wzruszyła ramionami.

– Tak, tak, oczywiście – zakpiła, a jej mina mówiła wszystko. – Złodziej wsunął naszą gigantyczną trampolinę pod pachę i przeskoczył z nią przez płot, jednocześnie się od niej odbijając. Już to widzę. Ale Łukaszowi, który przypominał obraz nędzy i rozpaczy, najwyraźniej nie było do śmiechu.

– To na pewno ci sąsiedzi z prawej! – zawołał. – Ten chudy Karol zawsze wyglądał na zazdrośnika! Albo to tata Zuzi. Wypisz wymaluj drugi Karol! A ona też nie lepsza. Ma coś takiego w tych czarnych oczkach... A ten jej piegowaty nos...

– Łukaszu! – Mama spochmurniała. – Jak możesz oceniać ludzi po wyglądzie?!

Ruszyli szybkim krokiem w stronę domu. A gdy dotarli na miejsce, okazało się, że po trampolinie naprawdę nie było śladu. Nie licząc wgniecenia w trawie.

Lecz Zosia szybko ją wypatrzyła za krzewami w ogródku u najbliższego sąsiada. Nie wierzyła własnym oczom.

– A nie mówiłem?! – Łukasz aż poczerwieniał z zadowolenia. – To Karol! On to zrobił! Razem z rodziną!
– Przecież Karol mieszka tylko z babcią starowinką – przypomniała mu pobladła mama.
– Czyżby? Ona mi nie wygląda zbyt starowinkowato – zauważył Łukasz, a z jego oczu posypały się iskry.

Natomiast źrenice Zosi rozszerzyły się z emocji.

– A jeżeli to nie żadna starowinka, tylko wilk przebrany za Czerwonego Kapturka udający starowinkę?
– wyszeptała. – A te jej zębiska... Widzieliście? Nie jak u starowinki, oj nie... Sama bym chciała takie mieć.

Wtem z rozmachem otworzyły się drzwi tarasowe domu pozbawionego trampoliny, stanął w nich – od stóp do głów oprószony mąką – tata i spytał:

– Na co się tak gapicie?

Czyżby nie zauważył, że czegoś tu brakuje?

– A zauważyliście, że czegoś tu brakuje? – zapytał znienacka. – No? Czego? Zgaduj-zgadula! Bałwanków? Nie! Karuzeli? Nie! Audi S8? Tak! To znaczy... Nie! A więc?... No? Tram... no? Po... no, no?... Liny! Tak, tak, moje wy bystrzaki! Jak was nie było, wiatr przerzucił naszą trampolinę do ogródka Karola. Gdybym nie widział tego na własne oczy, pewnie wyglądałbym teraz tak jak wy. Kropka w kropkę.

Łukasz dostrzegł przeogromne zdumienie malujące się na twarzach mamy i Zosi. Ale on był zdumiony o wiele bardziej. Samym sobą. No bo kto to widział, żeby coś takiego mówić o sąsiadach?!

I jak tu teraz spojrzeć samemu sobie prosto w oczy?

3

USZAMI

Fanfary! Właśnie zaczynała się druga połowa wakacji! A upał był taki, że wszystko aż skwierczało.

Zosia i Łukasz, przeważnie milcząc, bo zmęczeni (pojękiwania) i głodni (burczenie w brzuchu), lecz zadowoleni (niekontrolowane wybuchy śmiechu), wracali z mamą do domu autobusem, którego silnik mruczał jak stary niedźwiedź. W pierwszej połowie dnia doświadczyli nagromadzenia rozmaitych odgłosów: na basenie chlupała woda (i wrzeszczały rozbawione dzieciaki), w parku piłka odbijała się od ziemi (i wrzeszczały rozbawione dzieciaki), a rolki – brrrruuuuu! – toczyły się po bruku (i piszczęła mama – za każdym razem, gdy zamiast jechać, lądowała na pupie). A kiedy poczuli się naprawdę wycieńczeni (ciężkie westchnienia), klapnęli na trawę i popijając sok (przypadkowe siorbnienia), opowiadali sobie półgłosem historie o robotach w kształcie smoków (przeciągłe ryki, zgrzyt metalu, syk ognia wypuszczanego z pyska). W końcu jednak burczenie w brzuchu zagłuszyło opowieści. Na szczęście w domu czekała już w piekarniku chrupiąca pizza przyrządzona przez tatę (brząk naczyń i sztuczków).

Lecz rodzeństwo miało jeszcze jeden bardzo ważny powód, aby czym prędzej wracać (niecierpliwość aż furczała w powietrzu). Gdy się na ten powód wdrapało (skrzączenie konstrukcji), to można się było od niego odbijać jak piłka (bę, bę, bę, piski i śmiechy). Była nim TRAMPOLINA (czyż to słowo samo

w sobie nie brzmi jak podskok?) – prezent od rodziców (pewnej nocy przez tatę i wujka po cichutku i bezszelestnie złożony w ogródku przed domem).

Teraz, kiedy wreszcie mama z dziećmi dojechała na miejsce (autobus „na do widzenia” warknął silnikiem jak rottweiler), Łukasz pierwszy popędził do domu (tupot przechodzący w galop), żeby jeszcze poskakać sobie na supertrampolinie (bę, bę, bę) przed obiadem. Lecz mama i Zosia, wciąż stojąc na przystanku, niemal od razu usłyszały narastający galop powrotny, a zaraz potem ciężkie dyszenie. Spomiędzy tych odgłosów z trudem wydobyło się zaskakująco donośnie:

-Nie ma naszej trampoliny!!! Zniknęła!!! Ktoś ją ukradł!!!

Mama i Zosia zastygły bez ruchu i na moment zapadła cisza (nie licząc dyszenia zmęczonego Łukasza). Co ja słyszę? – zadzwieczało mamie w głowie. – Coś tu nie gra. Ktoś, kto ukradłby tak ogromną rzecz, musiałby przecież spowodować przy tym niemożliwy hałas!

Zosia natomiast prychnęła, bo słowa brata zabrzmiały niedorzecznie.

- Tak, tak, oczywiście – zawołała. – Złodziej z trampoliną pod pachą przeskoczył przez płot (trzask, bum, brzdęk, aaaaaaaaaaaaaa! bum!), a potem (tubudu!) – upchnął ją w szafie.

Ale Łukasz jakby jej nie słyszał i nadal lamentował wniebogłosy. Podejrzewał każdego, a zwłaszcza małomównego Karola z domu po lewej, bo ten najgłośniej ze wszystkich wołał „hooopa!”, gdy wyskakiwał w powietrze, odbijając się na trampolinie obunóż.

- Łukasz! - huknęła zniecierpliwiona mama, aż chłopcu zaskrzypiały plomby w zębach. - Nasi sąsiedzi nie są złodziejami! Słyszysz?!

Ruszyli w kierunku domu. Jazgocząc i się przekrzykując, dotarli do rzędu jednopiętrowych budynków,



Nie ma naszej trampoliny!!! Zniknęła!!! Ktoś ją ukradł!!!